

Wskaźnik

Rozpoczynając pracę w zawodzie, dowiedziałam się jak należy oceniać pedagoga. Miarą bardzo dobrego nauczyciela, była ilość wyhodowanych olimpijczyków.

Koleżanki z bogatym doświadczeniem zabiegały o tłumy uczniów zainteresowanych ich przedmiotem, aby móc wyprodukować garstkę prawdziwych pasjonatów i późniejszych olimpijczyków.

Dyrektorka, na radzie plenarnej pod koniec roku, odczytywała listę 'naj-lepszych-hodowców'. Liczba olimpijczyków stawała się namacalnym sukcesem, tworząc również szkole opinię wysokiego poziomu nauczania.

Nie doczekałam chwili, aby dyrektor wymienił wspaniałych wychowawców i podkreślił ich sukcesy w pracy z młodzieżą trudną. Nie było i nadal nie ma takiej kategorii.

Produkcja drugorzędna – wieloletni trud wychowawczy nie jest tak efektowny jak jeden tytuł olimpijczyka.

W skali szkoły geniuszy było niewielu, a średniaków całe mnóstwo i tyleż samo nie radzących sobie z nauką oraz ze swoim młodym życiem.

W następnej szkole proporcje były dla nauczycieli - jeszcze gorsze. Olimpijczyk trafiał się raz na kilkanaście lat. Przeważali średniacy i młodzież zagrożona patologią.

Oczekiwałam, że w takiej sytuacji docenione będą umiejętności wychowawcze.

Bynajmniej. Narzekania były na porządku dziennym.

A sukcesy?

Nie potrafiono nawet dostrzec, kto przyczyniał się do drobnych osiągnięć.

Wszystko było nasze, czyli niczyje...

Dokonałam wyboru: zamiast produkować olimpijczyków - nauczycielski czas poświęcę tym najtrudniejszym.

Świadomie zrezygnowałam z przynależności do grona **'naj-lepszych'**.

Rozpoczęłam naukę poszerzającą moje umiejętności uważając, że intuicja to za mało.

Wybraną wówczas drogą poszukiwań najskuteczniejszych metod wychowawczych i edukacyjnych podążam nieprzerwanie do dzisiaj.

Pierwsze roczne szkolenie poświęciłam poznaniu mechanizmów wchodzenia młodych ludzi w nałogi i sposobów pracy z młodzieżą zagrożoną patologią.

Prowadzący naszą grupę psychologowie zaprosili nas do odwiedzenia Szkolnego Ośrodka Socjoterapii.

Byłam zachwycona propozycją.

Miałam nadzieję, że nareszcie dostanę gotowe recepty na pracę wielopoziomową. Oczekiwałam "wash & go" - wychowanie i nauka w jednym.

Warunkiem dostania się delikwenta do tej placówki było: ukończenie klasy szóstej, dwuletnie opóźnienie w nauce, iloraz inteligencji powyżej normy oraz pisemna zgoda kandydata na podporządkowanie się zasadom tam obowiązującym.

Młodzieży niedostosowanej społecznie, funkcjonującej na pograniczu prawa i nie radzącej sobie w szkole powszechnej, stworzono idealne warunki do kontynuowania nauki.

Nad drzwiami wejściowymi wchodzącego witało hasło: **„Szkoła to nie knajpa, nie zawsze musisz tu wchodzić”.**

Już samo to było dla mnie szokującą nowością!

Ściany korytarzy popisane były dziesiątkami haseł. Fragment jednej z nich pokrywała świeża farba. Najwidoczniej uczniowie podjęli decyzję odmalowania korytarzy.

Kadra ośrodka dzieliła się na wychowawców–psychologów oraz przeszkolonych nauczycieli.

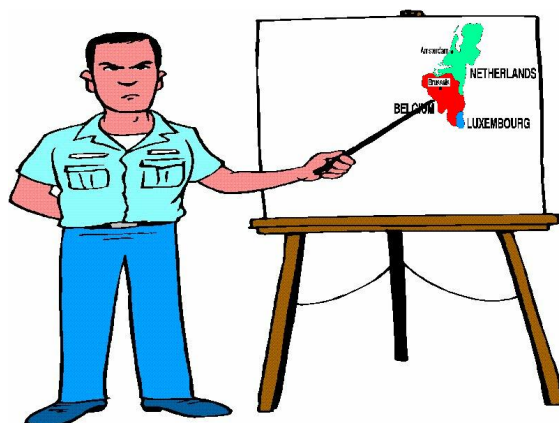
Odczuwało się bardzo ciepłą, życzliwą, przyjazną atmosferę, wytworzoną przez wszystkich członków społeczności. Jednak młodzież trzymała rękę na pulsie i dbała o to, aby kadra stale musiała prezentować swoje umiejętności.

Byłam zachwycona!

Szczególnie zależało mi na obejrzeniu lekcji. Interesowało mnie, jakie metody wprowadzono, aby opornych uczniów zmotywować do nauki.

Oczywiście wybrałam historię.

Nauczyciel w klasie ósmej powtarzał przebieg działań wojennych na zachodzie Europy. Na początku młodzież nie była zainteresowana lekcją i nie wyjmowała ani książek, ani zeszytów uznając, że nie warto niczego notować. Po długiej 'walce' z uczniami pojawił się jeden zeszyt na ławce dziewczyn. Osiągając względny spokój, nauczyciel rozpoczął lekcję. Padały typowe historyczne pytania o przyczyny, miejsca, daty, przebieg i skutki wydarzeń. Po czym historyk sam udzielał odpowiedzi. Raz nawet usiłował uaktywnić ucznia.



- *Andrzeju, podejdź do mapy i wskaż Belgię, Holandię i Francję.* - Poprosił.

- *A co to ja kurwa, wskaźnik jestem?* – Usłyszałam jedyną na tej lekcji sensowną odpowiedź.

Z wrażenia o mało nie spadłam z parapetu, na którym siedziałam.

Oglądałam bezradność nauczyciela i próbę pracy z oporniakami bez żadnej metody. Nie dostrzegłam nawet podstawowych metod i zasad stosowanych powszechnie w mojej szkole.

Z języka angielskiego wyszłam po kilkunastu minutach, gdy zdesperowany brakiem wszelakiego zainteresowania przedmiotem nauczyciel 'powrócił' do swojego hobby - wędkowania i to w mowie ojczystej (nie wyławiając nawet jednego "fish").

Opiekunom zależało tylko na przetrzymaniu ucznia w szkole i podjęciu pracy resocjalizacyjnej.

Nie znalazłam "wash & go" - recepty na wychowanie i naukę w jednym.

Jak to jest?

Czyżby osiągnięcie efektów wychowawczych nie było możliwe jednocześnie z przekazywaniem wiedzy?

Nadal uważałam, że muszą istnieć jakieś skuteczne metody nauczania.

Odnalazłam je - wiele lat później...

Łajs 1999-07-15

Dłużek 1999-07-19

Warszawa 1999-07-25